

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus

W związku z kolejnymi Targami Edukacyjnymi TAR-ED, redakcja kleryckiego pisma Vox Nostra wydała okazjonalny numer pisma. Jako uczniowie Jezusa chcemy angażować się we wszystko, czego owocem może być szczęście drugiego człowieka. Jesteśmy studentami Papieskiego Wydziału Teologicznego, który umożliwia nam zdobywanie niezbędnej wiedzy, dzięki której możemy iść na cały świat, aby głosić Ewangelię. Również dzięki Pismu, które trzymasz w rękach chcemy podzielić się Tobą świadectwem naszego życia.

Każdy z nas, stał też kiedyś na rozdrożu szukając drogi, która miała okazać się tą właściwą. Różnymi się między sobą charak-

terami, temperamentem, widzeniem samego siebie w złożonej rzeczywistości Kościoła, patrzeniem na kapłaństwo, do którego niegodni dążymy. Łączy nas jednak miłość do Jezusa, dzięki której chcemy nadal być dyspozycyjni wobec Jego zamiarów. Dzielimy się z Tobą swoimi doświadczeniami, aby uzmysłowić również samym sobie, że nie ze względu na zalety, nabyte zdolności i talenty wybrał nas Bóg. A jednak jesteśmy. Kimkolwiek jesteś, przyjmij nasz skromny dar świadectwa naszego życia. Niech głównym ich przesłaniem będzie przekonanie, że również Twoje życie jest cenne w oczach Boga.

W imieniu redakcji:
red. nacz. - kl. Bartosz Kasprzyszak

W numerze:

1. W ciszy Boga słyhać najlepiej"
- kl. Piotr Nowicki, rok VI str. 2
2. „Stan wewnętrznego niepokoju”
- kl. Kacper Radzki, rok V str. 3
3. „ On sam poprowadzi właściwą
ścieżką” - kl. Tomasz Filinowicz,
rok V str. 4
4. „Dość długo chodziłem swoimi
drogami” - kl. Michał Taraga,
rok V str. 5
5. „Prezent i niespodzianka od Boga”
- kl. Radosław Świątowy, rok IV . str. 6
6. „Powołanie odkryte w bólu”
- kl. Maciej Sroczyński, rok IV str. 7
7. „Głos z głębi serca”
- kl. Mariusz Sobkowiak, rok III .. str. 8
8. „Powolne odkrywanie Jego głosu”
- kl. Michał Wychowaniec,
rok III str. 9
9. „Wiele jest serc...”
- kl. Cezariusz Jastrzębski,
rok III str. 10
10. „Dar i Tajemnica”
- kl. Mateusz Hajder, rok IV str. 11
11. Warunki przyjęcia do seminarium
duchownego str. 12

Adres redakcji:
Vox Nostra
Pl. Katedralny 14
50-329 Wrocław
Tel.(0-71) 321 41 71

Redaktor naczelny:
kl. Bartosz Kasprzyszak, rok IV
e-mail: vanitas83@wp.pl

Redakcja (klerycy):
kl. Radosław Świątowy, rok IV
kl. Paweł Miraszewski, rok IV
kl. Maciej Sroczyński, rok IV
kl. Paweł Traczykowski, rok IV
kl. Cezariusz Jastrzębski, rok III
kl. Michał Wychowaniec, rok III

Zdjęcia:
Archiwum MWSD i zbiory własne alumnów

Opiekunowie Vox Nostra:
Ks. Krzysztof Borecki
Ks. Aleksander Radecki

Skład komputerowy
i opracowanie graficzne:
Romuald Lazarowicz

„W ciszy Boga słychać najlepiej”

... bo tak naprawdę, to wszystko miało być inaczej. Wiedziałem, kim jestem, co zamierzam w życiu robić, wiedziałem więcej i być może wystarczyłoby to do tego, by być naprawdę szczęśliwym człowiekiem. Tak przynajmniej mi się wtedy wydawało. Skomponowałem swoje małe szczęście na dwie ręce i śpiew. Szczęście...? Ono niestety mieszkało bardziej obok mnie niż we mnie. Dopiero potem odkryłem, że szczęście daje jedynie to, czego nie można mieć na własność. Chwila zastanowienia, może dłuższa niż się wydaje i w bólach urodziłem ni to syna ni córkę“ decyzję, że odłączyłem się od wszystkiego co będę czynił, będzie przedyskutowane z Nim. Nie ukrywam, że było między nami sporo kłótni i niedomówień. W zasadzie to tylko ja mówiłem... Czasem nawet krzychałem – kiedy ludzie nie rozumieją często co krzyczą, bo tak jest łatwiej namalować swoje rozterki, łatwiej jest powiedzieć o tym, o czym normalnie nawet się nie wspomina. On milczał. Ale milczał tylko z pozoru, bo milczeniem mówił więcej... o wiele więcej niż pytałem. I właśnie to, że się nie narzucał uwodziło mnie najbardziej. Milczenie daje możliwość wielu słów, a cisza wielu dźwięków, dlatego mówił nie używając słów, grał nie używając dźwięków. Być może dzięki temu nie spłoszył za-



interesowania, które powoli zaczynało przerażać się w niepokój – święty niepokój, który nie pozwalał mi o sobie zapomnieć.

Przyznam szczerze, że kiedyś, kiedy wchodziłem po schodach wracając do domu po kolejnym zupełnie udanym i wiernie przeżytym dniu, postanowiłem, że nie pozwolę zmienić tego, do czego dążyłem, na co skierowałem całą swoją uwagę, co wydawało się być dla mnie ważne. Postanowiłem więc, że ... że będę uciekał aż w końcu minie to, co jak się okazuje jest nieprzemijalne. Potem było kilka miejsc, kilka chwil, kilka spotkań. Przecież było dobrze. A potem znowu duży zapas czasu i milczenie, milczenie, które wciąż mówiło choć tego nie chciałem. Milczenie, które w końcu przemówiło. I wtedy odkryłem, że w ciszy Boga słychać najlepiej.

PS. Acha, już bym zapomniał. Wydaje mi się, że tylko to, czego nie możemy mieć na własność ma sens i jest naprawdę ważne. Miłość i Bóg. Przecież należą do wszystkich a jednocześnie nie należą do nikogo. Wystarczy podejść na chwilę do krzyża żeby zrozumieć, że tego nie można zrozumieć. Po prostu trzeba kochać.

dk. Piotr Nowicki
VI rok MWSD

Fascynacja

Nie byłoby we mnie myśli o powołaniu, o kapłaństwie, gdyby nie owa fascynacja – dziecięce marzenie przedstawiane za pomocą ołtarza rysowanego na kartce papieru w ramach lekcji plastyki, poświęconej tematowi *Kim chciałbyś zostać jak dorosniesz?* Zatem zafascynowanie? Chyba tak powinienem to nazwać. Od wczesnych lat dzieciństwa należałem do

Inne życie

Podjąłem studia, na jednej uczelni, potem drugiej. Studia miały charakter zaoczny, więc pozwołyły mi na rozpoczęcie działalności gospodarczej. Potem dodatkowo jeszcze pojawiła się praca. Jako student pedagogiki zacząłem pracę z młodzieżą niedostosowaną społecznie. Dodatkowo pracowałem również z dziećmi i młodzieżą bez patologicznej prze-

Stan wewnętrznego niepokoju

liturgicznej służby ołtarza. Babcia musiała przerabiać dla mnie komeżkę, bo wszystkie dostępne w sprzedaży były za duże. Całą szkołę podstawową twierdziłem zdecydowanie, że zostanę księdzem. Marzyłem o tym, i wówczas wierzyłem prostotą chłopca, że nic nie stanie na przeszkodzie, tymczasem...

Alternatywa

Moment dostrzeżenia atrakcyjności piękna płci przeciwnej pamiętam jeszcze z podstawówki. Nie brałem jednak nigdy na poważnie perspektywy, która sytuowałaby mnie w roli „chłopaka” jakiejś dziewczyny, a w konsekwencji kiedyś męża i ojca. Przecież miałem być księdzem, a jeśli powołanie można klasyfikować jako „zakochanie” to ono właśnie było moją pierwszą miłością. Alternatywa jednak przyciągała. Pod koniec ogólniaka przyszło zakochanie, które choć w dużej mierze wywołała ciekawość „bycia” z dziewczyną, przerodziło się w silną emocję a potem uczucie. Przy okazji pojawił się kapłan, którego postawa powoli zrażała mnie do myśli o moim kapłaństwie. W konsekwencji obu tych wydarzeń nie byłem wystarczająco mocny, by bronić powołania. Zresztą już wówczas poddawałem pod wątpliwość jego autentyczność. Ostatecznie po maturze zdecydowałem, że do seminarium nie wstąpię

szłości, prowadząc z nimi zajęcia sportowe. Wszystkie moje działania dawały mi mnóstwo satysfakcji. Rozwijałem się i awansowałem we wszystkich wymiarach mojego życia – bardzo dynamicznego życia. Skończyłem studia, potem jeszcze podyplomowe, przede mną roztaczała się bogata i obiecująca perspektywa. Było jednak coś, co często „spędzało mi sen z powiek”

Ów stan wewnętrznego niepokoju

Pojawiał się w różnych momentach i z różnym nasileniem. Dwukrotnie przypominałem się, by posłuchać owego głosu. Wtedy było to już trudne, a każdy chwila, która opóźniała podjęcie działań powodowała, że trudność ta wzrastała – przecież byłem coraz starszy, coraz bardziej osadzony w moich realiach. Mimo wszystko powoli wzrastała siła łaski, a głos wzmagał się. Ostatecznie zostawiłem wszystko. Wstąpiłem do seminarium. Obecnie zbliżam się do końca V roku. Trudno było zrezygnować z tak wielu osiągnięć i zaawansowanego, ułożonego już życia. Zewnątrznie długo odczuwałem po nim pustkę, ale zniknął wewnętrzny niepokój, który każdego dnia przemieniał się w spokojną świadomość kroczenia właściwą drogą.

Kacper Radzki
kl. V roku MWSD

On sam poprowadzi właściwą ścieżką

Okropnie się boję, że już niedługo (jeśli nic się nie zmieni) zostanę księdzem. Już za jakieś trzy miesiące mam przyjąć pierwsze święcenia – święcenia diakonatu, a we mnie tyle wątpliwości i obaw. A przecież od wielu lat tego pragnąłem – od wielu lat dążyłem do Chrystusowego kapłaństwa. Owszem, pewna doza niepewności towarzyszyła mi przy podejmowaniu decyzji o wstąpieniu do seminarium (tu pomocną okazała się wytrwała modlitwa), lecz później poszło jak po przysłowiowym maśle. Kolejne semestry zaliczane bez większych problemów, przyjęte kolejne posługi – zdecydowanym krokiem zmierzałem ku obranemu celowi, by dziś zmierzyć się wreszcie z prawdą o swoim powołaniu, by wreszcie lepiej zrozumieć słowa ks. Twardowskiego: „własnego kapłaństwa się boję, własnego kapłaństwa się lękam...”.

Ten lęk wcześniej mi nie towarzyszył. Pojawił się niedawno (a więc po ponad czterech latach seminaryjnego życia) i związany jest ze świadomością, jak wielki dar mam niedługo otrzymać. Jak wielki i jak wymagający!

Gdy wstępowałem do seminarium wcale o tym nie myślałem (przynajmniej nie w ten sposób, jak dziś). Wtedy dla mnie najważniejsze było, by dać ludziom świadectwo, że mogą być dobrzy księża. To była podstawowa argumentacja, jaką przytaczałem, uzasadniając swoją decyzję. Przez długi okres przewodziła ona w moim życiu. Byłem gotowy na wiele poświęceń, byleby ludzie widzieli, że oto ja staram się być dobrym kapłanem. Zanim bowiem wstąpiłem w progi

seminarium, spotkałem wielu księży, których zachowanie mnie gorszyło i sprawiało ból (zresztą nie tylko mnie). Owszem, nie brakowało pozytywnych przykładów, ale to te negatywne silniej przemawiały do mnie i zmobilizowały wreszcie do podjęcia decyzji o wstąpieniu do seminarium duchownego.

Dzisiaj – po prawie pięciu latach od takich wydarzeń – wiele spraw widzę inaczej.



To prawda, że negatywne cechy kapłanów i ich różne niegodne słowa i czyny (wciąż niestety liczne) motywują mnie do tego, bym więcej od siebie wymagał, ale rozumiem, że kapłaństwo nie ma polegać na tym tylko, by „być lepszym od innych”. Kapłaństwo to też nie tylko służba człowiekowi. Kapłaństwo to służba Bogu i człowiekowi. To On – Chrystus ma być na pierwszym miejscu.

I dlatego okropnie się boję. Boję się, że nie sprodam, lękam się, że nie podołam, obawiam się, że nie jestem godzien. Proszę więc Go pokornie, ufając, że On sam poprowadzi mnie właściwą ścieżką.

Tomasz Filipowicz
V rok MWSD

To co za moment napisze będzie tylko nieudolnym szkicem tego, co ok. siedem lat temu wydarzyło się w moim życiu. Będzie to świadectwo o tym jak Pan Bóg dał mi nowe życie – dosłownie!

Urodziłem się i wychowałem w praktykującej, katolickiej rodzinie gdzie miłość nie jest

W pewnym momencie zauważyłem, że mam wzniesione ręce i po prostu się modłę. To był moment przełomowy mojego życia. W jednym momencie ogarnęło mnie tak przenikliwe uczucie miłości i towarzyszące temu poczucie oczyszczenia, akceptacji i radości, że naprawdę nie wiem do dziś, jak to do-

„Dość długo chodziłem swoimi drogami”

słowem obco brzmiącym. Pociągnięty świadectwem wiary rodziców po pierwszej komunii świętej postanowiłem poszerzyć grono ministrantów w niewielkiej parafii p.w. św. Apostołów Piotra i Pawła w Żychlinie (woj. łódzkie) Po pewnym czasie rodzice postanowili, że wspólnie przeprowadzimy się do Wrocławia. I tak się stało. Do szkoły średniej poszedłem już we Wrocławiu. Był to czas odejścia od Boga. Fizycznie uczęszczałem na niedzielną Mszę św. – ale to było wszystko i nic. Czas szkoły średniej to chwile fascynacji różnymi subkulturami młodzieżowymi (chyba nie byłem tylko szalikowcem), grałem w zespole punk rockowym. Dziś widzę, że był to czas poszukiwań własnego „ja” i miejsca w świecie dla siebie. Stopniowo coraz bardziej oddalałem się od Boga i Kościoła żyjąc wedle zawołania „Róbta, co chceta” (dosłownie).

Różne okoliczności życiowe i przedziwne sytuacje, które dziś jawią się jako jedno wielkie wołanie Boga, sprawiły, że w tym poczuciu bezradności i bezsensu zawołałem do Niego o pomoc. Na odpowiedź nie musiałem zbyt długo czekać. Były ferie zimowe, popołudnie, ciemny pokój, muzyka zespołu „Armia”, i ja w tym wszystkim w poczuciu wszechogarniającego bezsensu i smutku.

świadczenie nazwać i właściwie opisać. Ciężkawie jest to, że kiedy to wszystko się we mnie działo ja od początku wiedziałem, że w tym momencie przychodzi i dotyka mnie Jezus – ten, o którym tyle mi mówili w domu, na religii, w kościele. I w tym momencie ja, nędzny, zagubiony grzesznik poznaje Go. Zaraz zapytałem się, co mam robić i ten wewnętrzny Głos odpowiedział mi, że mam iść drogą do kapłaństwa, drogą bezżeństwa i czystości. Przeraziłem się. Odpowiedziałem „Ja! Przecież wiesz, Panie, kim ja jestem, jak żyję, co robię”. Wtedy usłyszałem, że „dość długo chodziłem swoimi drogami” i mogę dalej iść tą swoją drogą, albo zaufać Temu, który teraz mówi – Jezusowi. Wybrałem i nie żałuję tego. Po wielu upadkach, swoistych zdradach, Jezus zawsze jest ze mną. Przebacza i kocha, nie pozwala bym odszedł od niego, bo sam Go o to prosiłem. On jest Bogiem Wiernym, który żyje, jest naprawdę i prowadzi mnie tą drogą, za którą się opowiedziałem – Jego Drogą.

Niech będzie pochwalone i uwielbione święte imię Twoje, Panie, w całym życiu, które oddałem Tobie!

Michał Taraga
rok V MWSD

Prezent i niespodzianka od Boga

Jedna z najważniejszych książek napisanych przez Jan Pawła II, mająca charakter autobiografii, nosi tytuł „Dar i tajemnica”. Tytułi właśnie słowami Papież-Polak starał się opisać to szczególne Boże wybranie, jakie Stwórca zaszczyił w Jego sercu.

Mając świadomość przytoczonych słów uczyniłem refleksję nad własnym przypadkiem.

Nazywając ten cichy, a zarazem intymnie przenikliwy głos duszy, chciałbym podkreślić trudność, jaką napotyka wszelka rozumowa próba zdefiniowania kapłańskiego powołania. Chrystus w moim życiu sprawił mi swoisty „Prezent i Niespodziankę”.

Odkąd pamiętam byłem chłopakiem pełnym temperamentu, ale energię tą nie zawsze wykorzystywałem ku szczytnym celom, takim jak np. pęd do wiedzy, zdobywanie dobrych ocen, aktywność w szkolnych kółkach. Na wywiadówki chodziła najczęściej Mama (na szczęście) i zanim dotarła do domu zdążyła spreparować tzw. „łagodną wersję wydarzeń”, więc w oczach Ojca byłem jedynie energicznym chłopcem. Sytuacja uległa pogorszeniu, gdy upodobałem sobie towarzystwo miejscowych pseudokibiców. Weekendowe wypady poza miasto, nocne powroty w różnym stanie, oraz coraz częściej padające karczemne wulgaryzmy z mych ust. Dziś, mając znaczną perspektywę wspomnianych wydarzeń łatwo jest mi o tym pisać, ale zapewniam, że nie był to lekki okres w życiu moich rodziców.

Jednak Bóg wiedział co robi wykorzystując moją naturę i zainteresowania. Uczęszczając do I klasy Szkoły średniej za sprawą starszej siostry okazjonalnie trafilem na treningi lekkoatletyczne. „Nabrałem wiatru w żagle”, poznałem, co to jest sportowa adrenalina, systematyczna praca nad sobą-wtedy jeszcze głównie w wymiarze cielesnym. Stopniowo

zrywałem stare „toksyczne znajomości”, bo sentymenty wracały, a i koledzy mocno naciskali- szkoda stracić „kumpla do wypitki”. Bóg w swym działaniu posługuję się drugim człowiekiem. Dlatego wierzę, że właśnie siostrą posłużył się Najlepszy Lekarz, aby mnie podźwignąć. Realizując młodzieńcze pasję zacząłem znowu żyć świadomie, zdałem do następnej klasy, poprawiłem kontakty z najbliższą rodziną. Wydarzenie to odczytuję jako PREZENT, ba! – worek prezentów od Pana Boga. Jednak to był dopiero początek obdarowywania. Sport pochłaniał mnie, ale czegoś brakowało, pewien niedosyt, coś jakby klucze. Pamiętam, już dziś dość stłumioną propozycję Mamy: „Może byś poszedł do kościoła na Mszę?”. Coś mnie tchnęło, jak wtedy ze sportem-kierowany głosem serca- ruszyłem. Uczestniczyłem w Eucharystii, a w następną niedzielę przystąpiłem do Spowiedzi i Komunii Świętej. Było to dla mnie wielkie przeżycie, choć długi okres zaniedbania w tym względzie sprawił, że czułem się niegodny Chrystusowej Ofiary. Po upływie roku zostałem zaproszony przez jednego z księży wikarych na Mszę wspólnotową oazy „Światło-Życie”. Piękny śpiew, klimat przyjaznej wspólnoty, treść kazań- odnoszących się w dużej mierze do sytuacji w jakiej się obecnie znajdowałem. Uświadomiłem sobie aktualność Dobrej Nowiny, jak i żywotność samego Chrześcijaństwa. Najbliższe otoczenie przeżyło pewien szok dowiedziawszy się, że biorę udział w „parafialnych imprezkach” - bo tak zwykli je nazywać.

Zbliżała się matura. Wiedząc o swych zaległościach namówiłem kolegów do solidarnej nauki- wielu się zapaliło, ale niebawem kilku z nich skapitulowało. Podczas jednej z pielgrzymek ofiarowałem tą inicjatywę Matce Bożej- ku zdumieniu nauczycieli zdałem i to powyżej najśmielszych oczekiwań.

Rodzina, znajomi, trener, wspomniani nauczyciele, byli przekonani, że pewnie wybiorę studia na AWF-ie.

Unikałem rozmowy o dalszych planach, przerażał mnie same nawet myśli o radykalizmie drogi, którą pragnąłem podjąć. Czułem, że wybór przyszłości całkowicie mnie przerasta. Zacząłem szukać złotego środka. Chciałem wybrać zwyczajną teologię, aby uspokoić siebie, a zarazem całe otoczenie.

Wątpliwości i obawy rozwiął znajomy ksiądz. Wybrałem seminarium, to już czwarty rok formacji i jestem naprawdę szczęśliwy. Mój niegdysiejszy Dobry Lekarz ofiarował mi wielki PREZENT- nawrócenie, aby stać się moim Mistrzem i dołożyć NIESPODZIANKĘ-powołanie.

Radosław Świątowy
kl. IV roku MWSD

Powołanie odkryte w bólu

Pan Bóg powołuje w różny sposób. Jednym mówi: „Uczynię was rybakami ludzi” (Łk. 4, 19), do innych znowu rzecze: „Wstań i wejdź do miasta, tam ci powiedzą, co masz czynić” (Dz. 9, 6). Te sposoby Bożego powołania nie różnią się zbytnio od tych wcześniejszych: „Wstań, idź do Niniwy...” (Jon 1, 2). Można zatem przypuszczać, że skoro na przestrzeni wieków Starego i Nowego Przymierza sposoby powołania do szczególnej służby Bożej nie zmieniały się, to i dzisiaj są one takie same. To nie jest prawda. Pan Bóg ma wiele sposobów, by młode serce przyciągnąć do siebie i przeznaczyć je na służbę w Kościele. Ja jestem przykładem, że można usłyszeć głos Boży przez wydarzenia życiowe. Do teraz jestem święcie przekonany, że pewien kapłan, którego poznałem w rodzinnej miejscowości, mówiąc, że muszę iść do seminarium, bo tam jest moje miejsce, nie powiedział tak tylko dlatego, że nie miał o czym mówić. A gdy zacząłem się trochę spierać z myślami o seminarium, Bóg po raz kolejny przez tego świątobliwego i pokornego kapłana powiedział mi, że jeżeli nie usłucham go, będę żałował do końca życia. Nie posłuchałem. Potem jakby zupełnie przez przypadek, podczas zwykłej rozmowy, powiedział mi mój (już świętej pamięci) Tato, że jeżeli tylko będę chciał iść do seminarium, to mi pomoże. Wtedy pomyślałem, że skoro Bóg mówi takie słowa przez usta mojego, dość sceptycznie na-

stawionego do Kościoła Taty, to musi coś w tym być. Ale moja przekora jak zwykle brała górę nad wiarą. Po niedługim czasie Pan Bóg upomniał się o mojego Tatę i powołał go do wieczności. Ciężkie chwile są związane ze śmiercią i pogrzebem osoby najbliższej. Tymczasem mój serdeczny przyjaciel, nic nie mówiąc, podrzucił mi list kondolencyjny. Przeczytałem go. Mówił w nim, że w czasie tych trudnych dla mnie wydarzeń Kościół pochylił się nad Ewangelią najpierw o uzdrowieniu chorego, a potem o powołaniu celnika. I pomyślałem, że Bóg posłużył się śmiercią mojego Taty, żeby mi powiedzieć, gdzie mam w życiu znaleźć spokój. A potem przyszła mi myśl, że skoro słowa Taty zapewniające mnie o pomocy zostały wypowiedziane przed śmiercią, to czy czasem nie były one błogosławieństwem Ojca, na wzór takich błogosławieństw, jakimi Starotestamentalni Patriarchowie obdarowywali swoich synów przed śmiercią. Ale o to już nie pytałem Boga. Może trochę ze strachu, że znów Bóg będzie musiał mi wytłumaczyć w sposób bardzo bolesny, żebym nie wątpił. Po prostu wierzę, że tak jest. A dziś jestem na czwartym roku seminarium duchownego i czuję błogosławieństwo Taty podczas każdych chwil wypełnionych zarówno wątpliwościami jak i wtedy, kiedy jestem pewny obranej przeze mnie drogi.

Maciej Sroczyński
IV rok MWSD

Głos z głębi serca

Od najmłodszych lat jak sięgam pamięcią pragnąłem zostać księdzem. Jako ministrant z zafascynowaniem obserwowałem księży pełniących swoją posługę przy ołtarzu, w konfesjonale, na lekcjach katechezy i mówiłem sobie, że kiedyś i ja będę takim księdzem. Jeździłem na rekolekcje powołaniowe i odliczałem lata do momentu wstąpienia do seminarium. Jednak niespodziewanie pod koniec szkoły średniej doszedłem do wniosku, że moja droga życiowa jest inna. Marzyłem o założeniu rodziny, a po maturze rozpocząłem studia ekonomiczne, z którymi zacząłem wiązać przyszłość. Po skończeniu studiów uczestniczyłem w szkoleniach zawodowych i pracowałem

w firmie consultingowej. Praca była ciekawa i bardzo rozwijająca. Mimo to głos Boga, aby pójść za Nim wciąż powracał. Po głębszym zastanowieniu postanowiłem poddać się temu głosowi, bo skoro Bóg mnie wzywa to trzeba mu zaufać. Postanowiłem pójść za Chrystusem, zostawić pracę i lata studiów za sobą i iść za głosem Boga, zawierając Mu wszystko.

Dzisiaj jestem już klerikiem trzeciego roku i wiem, że podjąłem dobrą decyzję idąc za głosem, który słyszałem w głębi serca.

Mariusz Sobkowiak
III rok MWSD



Powolne odkrywanie Jego głosu

Powołanie to wezwanie i odpowiedź na Boże pytanie. Każdy z nas jest powołany, ja i Ty również. Niezbadane są ścieżki boskie i nigdy nie wiadomo, w jaki sposób Pan Bóg dotrze do człowieka. Nie ma jednego rodzaju powołania. Zazwyczaj słowo to kojarzy nam się z kapłaństwem. Kapłaństwo jest szczególnym rodzajem powołania. Ale Bóg powołuje ludzi także do innych stanów życia. Są powołania do życia w rodzinie, macierzyństwa, ojcostwa, jak również do życia w samotności.

Jestem klerikiem III roku. Od najmłodszych lat, jeszcze przed pierwszą Komunią świętą, byłem członkiem liturgicznej służby ołtarza. Stopniowo zagłębiałem się w obowiązki ministranckie, zapoznawany z nimi przez starszych kolegów. Od najmłodszych lat moi najbliżsi dbali o moje wychowanie religijne. Bardzo duży wpływ na mój duchowy rozwój miała moja świętej pamięci babcia. Kiedy przyjeżdżała do nas, zachęcała mnie do wspólnej modlitwy, szczególnie modlitwą różańcową.

Kiedyś rodzice zapytali mnie, co chcę robić w przyszłości. Nie wiedziałem wówczas jeszcze, w jakim kierunku skieruję swoje kroki. Rodzice pytali mnie, czy może nie wstąpiłbym do seminarium. Na początku nie bardzo przejmowałem się ich słowami. Po jakimś czasie narodził się we mnie swego rodzaju bunt. Gdy tylko ktoś wspomniał o seminarium, wychodziłem z pokoju, czasami zaczynałem krzyczeć na tę osobę, żeby więcej nie poruszała tej kwestii. Kiedy byłem

w ósmej klasie szkoły podstawowej dowiedziałem się o rekolekcjach dla młodzieży męskiej, organizowanych przez wrocławskie seminarium duchowne. Postanowiłem na te rekolekcje pojechać. Odbywały się one wówczas w Henrykowie. Po powrocie do domu nie zauważyłem jakichś większych zmian w swoim zachowaniu, ale moi najbliżsi dostrzegli pewne różnice. Odnosiłem wrażenie, że coś zaczyna we mnie dojrzewać. W kolej-



nym latach również brałem udział w tych ćwiczeniach duchowych. W trzeciej klasie liceum zaczęła mi zaprzątać głowę myśl o wstąpieniu do seminarium. Gdy w liceum wychowawczyni pytała się, na jakie studia chciałbym pójść, odpowiadałem wymijająco, że jeszcze nie wiem, zastanawiam się. Dopiero przed maturą, gdy ponownie był przeprowadzany ten swego rodzaju wywiad, powiedziałem, że chcę wstąpić do seminarium. Złożyłem potrzebne dokumenty. Stawiłem się na egzamin wstępny i zostałem przyjęty do MWSD we Wrocławiu. I jestem szczęśliwy.

kl. Michał Wychowaniec
III rok MWSD

Słowa tej pieśni często śpiewanej w kościele i na różnych spotkaniach oazowych w jakiś swoisty sposób towarzyszyły mi w rozeznawaniu mojego powołania do kapłaństwa. Jednak wykluczałem kapłaństwo czy życie zakonne, uważając, że to na pewno nie dla mnie. Wydawało mi się, że zakonnicy i kapłani rezygnują z tego, co w życiu najpiękniejsze: z założenia rodziny, niezależności, z pra-

ła ogromny wpływ na kształtowanie się mojego powołania. Innym środowiskiem, gdzie dojrzało moje powołanie, była Lubańska parafia. Świadcstwo życia księży zaangażowanych w duszpasterstwo młodzieży pociągało wielu do poświęcenia się na służbę Bogu. Niewątpliwie najważniejszym wydarzeniem, które miało wpływ na odkrywanie mojego powołania, było świadectwo życia kapłańskiego

Wiele jest serc, które czekają na Ewangelię

wa do dysponowania dobrami materialnymi. Nie rozumiałem takich wyborów. Miałem zresztą wizję przyszłości z konkretną osobą, którą byłem zafascynowany. Bóg jednak nie dał za wygraną. Gdzieś w głębi mojego serca coraz mocniej pojawiała się myśl: „Zostaw swoje plany i pójdz za Mną, oddaj Mi swoje zdolności, talenty; są Mi one potrzebne do głoszenia Dobrej Nowiny! Zaufaj Mi! Ja dam ci siłę do pokonania wszystkich trudności i pokus! Nie lękaj się!“. Nie jestem w stanie opisać wewnętrznego rozdarcia i walki, jaka toczyła się wtedy w moim życiu. Była to walka między własną wizją życia a planem Boga, planem, którego nie chciałem zaakceptować, przed którym chciałem uciec.

Myśl, by poświęcić swoje życie Chrystusowi, towarzyszyła mi od siedemnastego roku życia i powoli dojrzała w moim sercu, aż do momentu ostatecznej decyzji wstąpienia do Metropolitalnego Wyższego Seminarium Duchownego we Wrocławiu. Wiele osób i wydarzeń przyczyniło się do odkrycia i przyjęcia daru tego powołania. Przede wszystkim moja najbliższa rodzina. Atmosfera domu rodzinnego przenikniętego modlitwą, przywiązaniem do Kościoła, odpowiedzialnością za siebie nawzajem oraz otwartością na innych, mia-

Jana Pawła II. W czasie jednej z jego pielgrzymek Ojciec Święty przywołał słowa pieśni „Wiele jest serc“, zachęcając młodych, by nie lękali się poświęcić dziełu ewangelizacji. Myślałem, że ten apel obudził we mnie powołanie do kapłaństwa. Mimo to nie byłem skory do podjęcia decyzji. Tłumaczyłem sobie, że to musiał być przypadek, że to niemożliwe, aby Pan Bóg zechciał przemówić do mnie w tak konkretny sposób. Walka wewnętrzna nie słabła. Bóg nie dawał za wygraną. Posłał do mnie kapłana, którego poznałem wcześniej. Przyjechał on z Jeleniej Góry, do mojego domu rodzinnego, do Lubania, aby zapytać mnie o moje życiowe plany. Opowiedział o Seminarium, o pięknie oddania swego życia do wyłącznej dyspozycji Boga. Kiedy tego słuchałem, nagle minęły wątpliwości. Wiedziałem, że to jest miejsce, do którego zaprasza mnie Jezus Chrystus. Po podjęciu ostatecznej decyzji, podczas adoracji Najświętszego Sakramentu, przeżyłem jedną z najpiękniejszych chwil w moim życiu: uczucie nieopisanego pokoju i szczęścia, jakiego nigdy wcześniej nie doświadczyłem. To przeżycie zrekompensowało mi w nadmiarze bardzo trudny czas poszukiwań i było dla mnie jeszcze jednym potwierdzeniem tego, że dokonałem właściwego wyboru. Po trzyletniej forma-

cji w Seminarium Duchownym mogę śmiało powiedzieć, że Duch Święty stale zaskakuje mnie, korygując moje wyobrażenia, i nie pozwala, abym zatrzymywał się w dążeniu do realizowania rad ewangelicznych.

Wierność radom ewangelicznym jest źródłem wolności i radości serca. Zaskakuje ona wielu, ale cena wierności jest proporcjonalna do wartości odkrytej perły. Życie codzienne przynosi wiele pięknych chwil, ale też boleśnie uświadamia mi moje braki. Jednak Pan mnie podtrzymuje. Doświadczając słabości, szukam

pomocy u Pana, licząc stale na Niego, a nie na siebie. Umocnienie przychodzi w codziennej Eucharystii, która jest koniecznym pokarmem „aby nie ustać w drodze” i zarazem szkołą miłości, która uczy mnie zapominania o sobie. Pisząc to świadectwo, uświadamiam sobie po raz kolejny, że wszystko w moim życiu zawdzięczam miłości Bożej, która jest potężniejsza od moich słabości.

Cezariusz Jastrzębski
Kl. III roku MWSD

„Dar i Tajemnica”

Mówiąc o swoim powołaniu użyję dwóch słów, którymi papież Jan Paweł II zatytułował książkę napisaną z okazji 50-lecia swoich święceń kapłańskich – Dar i Tajemnica. Myślę, że one najlepiej pokazują, czym jest każde powołanie kapłańskie. Jest niezasłużonym darem od Boga; darem, który – sami nie wiemy dlaczego – otrzymujemy. Jednocześnie jest to wielka tajemnica, znana tylko i wyłącznie Chrystusowi i która przerasta każdego człowieka. Dlatego jest mi trudno jednoznacznie odpowiedzieć na pytanie, kiedy i gdzie moje powołanie się zrodziło – Pan Bóg to wie. Muszę jednak powiedzieć, że istotnym momentem był Sakrament bierzmowania. Podczas tego Sakramentu, który zostawia na duszy człowieka znamię Ducha Świętego, Pan Jezus jak gdyby coraz głośniej zaczął mówić „Pójdź za mną”. Bardzo dużą rolę odegrały także rekolekcje dla młodzieży męskiej w Seminarium. Usłyszane podczas nich słowa Psalmu „Powierz Panu swą drogę, a On sam będzie działał” zapadły mi głęboko w pamięć. Pomyślałem wtedy „Panie Jezu, rób ze mną co chcesz”. Jeśli taka jest twoja wola, bym został Twoim kapłanem, nie mogę się tej woli sprzeciwić. Nadal brzmią mi w uszach słowa tego Psalmu i często do niego

powracam. Oczywiście, nie mogę powiedzieć, że nie było we mnie pytań, wątpliwości, niepewności co do wyboru drogi Kapłaństwa. Myślałem: Tyłu jest zdolniejszych, pobożniejszych ode mnie... a Ty, Panie Jezu wybrałeś właśnie mnie. Ale jak jest napisanie w pierwszym liście do Koryntian „Bóg wybrał to (...) co niemocne, aby mocnych poniżyć” i to, co „nieszlachetnie urodzone (...) Bóg wyróżnił”.

Rzeczywiście, jak napisał Jan Paweł II „wobec wielkości daru powołania kapłańskiego czujemy, jak bardzo do niego nie dorastamy.” Powołanie jest tajemnicą Bożego wybrania. Bóg nas „wezwał świętym powołaniem nie na podstawie naszych czynów, lecz stosownie do własnego postanowienia i łaski” (2 Tm 1, 9).

Jest jeszcze jeden fragment Ewangelii, który mogę szczególnie odnieść do swojego powołania. Jest to scena powołania celnika Mateusza. Pan Jezus po prostu podszedł do niego i rzekł: „Pójdź za Mną”, a on wstał i poszedł za Nim. Zwyczajnie, bez długiego zwlekania, bez roztrząsania, bez stawiania warunków, nie będąc pewnym swej przyszłości posłuchał słów Mistrza, zaufał mu całkowicie, zostawił to, co robił do tej pory i poszedł za nim.

Mateusz Hajder
Rok IV

WARUNKI I DOKUMENTY WYMAGANE OD KANDYDATÓW UBIEGAJĄCYCH SIĘ O PRZYJĘCIE DO MWSD WE WROCŁAWIU

- Szczera chęć służenia Bogu jako kapłan Archidiecezji Wrocławskiej
- wzorowa postawa moralna
- wiek zasadniczo do 25 roku życia
- odpowiednie uzdolnienia intelektualne
- dobry stan zdrowia

WYMAGANE DOKUMENTY:

- świadectwo maturalne (+ świadectwo katechizacji z zakresu szkoły średniej)
- świadectwo chrztu i bierzmowania
- opinia (ogólna) Księdza Proboszcza
- opinia Ks. Proboszcza na formularzu seminaryjnym
- opinia Katechety
- świadectwo lekarskie
- życiorys
- podanie do Księdza Rektora PWT o przyjęcie na PWT
- podanie do Księdza Rektora MWSD o przyjęcie do MWSD
- dwie fotografie (w stroju wizytowym)

Przy przyjmowaniu Kandydata potrzebny będzie dowód osobisty i książeczka wojskowa.

EGZAMINY WSTĘPNE:

język polski – pisemny
wiadomości z zakresu katechizacji szkoły średniej – pisemny

Studia trwają sześć lat i zapewniają zdobycie stopni akademickich na *PAPIESKIM WYDZIALE TEOLOGICZNYM*

TERMINY ZGŁOSZEŃ:

zasadniczy: maj / czerwiec,
dodatkowy: wakacje do 14 września
Konieczne jest osobiste przedstawienie się kandydata w Rektoracie MWSD we Wrocławiu.

Metropolitalne
Wyższe Seminarium Duchowne
pl. Katedralny 14
50-329 Wrocław
tel. 071 321-41-71

Wszelkie pytania prosimy kierować na:
MWSD@pft.wroc.pl

Serdecznie zapraszamy do odwiedzenia witryny Metropolitalnego Wyższego Seminarium Duchownego we Wrocławiu, na której znajdziesz szereg informacji dotyczących historii naszego seminarium, wydarzeń, codziennego życia kleryków, formacji alumnów, posług i święceń, działalności liturgicznej i charytatywnej. Całość wzbogacona jest licznymi zdjęciami, a ciekawe linki i opracowania pozwolą poruszać się nie tylko w świecie teologii, lecz również pogłębiać szereg aspektów życia chrześcijańskiego. Wskazówki dotyczące wyboru powołania, szczególnie skierowanego ku kapłaństwu, mogą pomóc w dokonaniu tak ważnego wyboru.

www.seminarium.wroclaw.pl